

MONIKA MAKOWSKA

(UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI)

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA PIERWSZEGO UŁANA II RZECZYPOSPOLITEJ W OKRESIE LEGIONOWYM

STRESZCZENIE

W artykule autorka omawia poetycką twórczość legendarnej postaci okresu dwudziestolecia międzywojennego, zaprzyjaźnionego z twórcami kręgu Skamandra generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, pochodzącą z okresu legionowego, czyli z lat 1913–1918. Były to głównie słowa okolicznościowych piosenek, śpiewanych na popularne melodie i niestroniących od dosadnego, „wojskowego” języka.

SŁOWA KLUCZOWE

Bolesław Wieniawa-Długoszowski, piosenka, Legiony, ułan

INFORMACJE O AUTORCE

mgr Monika Makowska
Wydział Polonistyki
Uniwersytet Jagielloński
e-mail: clorinde@wp.pl

Legenda epoki dwudziestolecia międzywojennego, bohater licznych anegdot, nazywany „ułanem na pegazie”, „pierwszym ułanem II Rzeczypospolitej” lub też „ulubieńcem Cezara”, obiekt westchnień pań, a także zawiści panów, chociaż podobno urok osobisty „pięknego Bolka” sprawiał, iż nie dało się go nie lubić. Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, słynny adiutant Marszałka, z wykształcenia lekarz okulista, z powołania oficer kawalerzysta, a z zamiłowania pisarz i poeta kontynuował z wyjątkową fantazją tak bardzo lubianą przez całe pokolenia polskich oficerów tradycję „Miles Artifex” – „wojownika-artysty”, wywodzącą się z czasów antycznego Rzymu. A wzorce od wczesnej młodości miał znakomite: już w latach szkolnych rozpoczął przygodę z *Trylogią* Henryka Sienkiewicza, któremu w roku 1914 jako (dziesiąty z kolei) ułan Beliny wraz z kolegami złożył wizytę w Oblęgorku. Sam Wieniawa wspominał:

Kochałem wskrzeszonych przez niego [Sienkiewicza – przyp. aut.] w moje życie żołnierzyków i junaków osławionych – zazdrościłem im na jawie i w snach. Przez niego brałem w gimnazjum dwóje z niemieckiego i greki, przez niego przesiedziałem tyle razy w niedzielę w karcerze za czytanie tych rycerskich opowieści podczas nauki, ale dzięki niemu – przede wszystkim dzięki niemu – nie utonąłem w szarzyźnie i mialkości uczuciowej, nie uwierzyłem, że najpiękniejszym czynem patriotycznym jest podwajanie dochodów¹.

W czasach studenckich we Lwowie młody adept medycyny poznał czołowych młodopolskich poetów: Jana Kasprowicza, Stanisława Wyspiańskiego, Kornela Makuszyńskiego oraz Stanisława Przybyszewskiego i Tadeusza Micińskiego (choć jak sam przysły generał pisał we wspomnieniach, w późniejszych latach te dwie ostatnie znajomości, jak również zetknięcie się z twórczością Baudelaire’a zaowocowały silną depresją, z której otrząsnął się dopiero podczas ćwiczeń „legionu paryskiego”, o którym za chwilę). Później małżeństwo z córką brzeskiego lekarza Stefanią Calvas, świetnie zapowiadającą się śpiewaczką, oraz wyjazd nowożeńców do Paryża. W tymże „mieście artystów” Stefania została uczennicą największej ówczesnej wokalnej sławy – legendarnego Jana Reszke, natomiast Bolesław – obiecujący młody lekarz – zapisał się na Sorbonę w charakterze wolnego słuchacza. Tam poznał znakomitego chirurga, profesora Callo-ta, który obiecał zatrudnić po pewnym czasie swojego polskiego ucznia jako asystenta przy operacjach. Do tego – studia malarskie w Akademii Colarossi, liczne nowe znajomości w artystycznym środowisku Paryża, czytane w oryginale utwory Prousta i Balzaca oraz wiersze francuskich symbolistów, które z miejsca oczarowały Wieniawę. Z tych czasów pochodzą pierwsze, całkiem udane próby translatorskie wierszy Baudelaire’a (między innymi *Spleen*, *Dusza wina*,

¹ B. Wieniawa-Długoszowski, *Wymarsz i inne wspomnienia*, red. R. Loth, Dziekanów Leśny, s. 72–73 (dalej WIW).

Nieporozumienie, *Wróg*, które ukazały się po latach, już w wolnej Polsce, w najlepszym ówczesnym tygodniku: „Wiadomościach Literackich”), a także poezje pisane dla uroczej Zosi Katarzyńskiej, młodej adeptki malarstwa, nazywanej przez Wieniawę „Zuzią” lub „Paniąteczkiem”, z którą się spotykał, nie przejmując się zaledwie małżonką, tę zresztą bardziej interesowała jej własna kariera wokalna – małżeństwo Długoszowskich nie należało do specjalnie udanych. Praktyka u najsłynniejszego paryskiego profesora chirurgii, studia malarskie, artystyczne znajomości wśród paryskiej cyganerii... i któż by pomyślał, iż ten chłopak, według słów Alfreda Wsockiego „jak malowanie, któremu jasne, kasztanowe pukle układały się wdzięcznie, a rysy twarzy miał o niemal klasycznym profilu”², odnajdzie swoje prawdziwe powołanie w spartańskim życiu frontowego żołnierza! A to właśnie zbliżało się nieuchronnie. Któregoś jesienno-go dnia 1913 roku w pracowni Stanisława Smoguleckiego, jednego z serdecznych przyjaciół Wieniawy, Ludwik Markus Sieroszewski przedstawił zgromadzonym Polakom pewnego tajemniczego jegomościa, Wacława Jagniętkowskiego, kapitana Armii Francuskiej, uprzednio pułkownika Legii Cudzoziemskiej, który powiadomił zebrane towarzystwo o polskim ruchu wolnościowym, aktywizowanym i kierowanym przez Józefa Piłsudskiego, znanego już wówczas z głośnych akcji przeciwko rosyjskim dygnitarzom, odznaczającym się szczególnym okrucieństwem wobec Polaków. Podczas spotkania w pracowni Smoguleckiego została również przekazana wiadomość, iż Piłsudski organizuje w kraju i na obczyźnie koła Związku Strzeleckiego – na dowódcę paryskiego oddziału koła został wyznaczony właśnie Sieroszewski, a instruktorem miał zostać Jagniętkowski. Wszyscy, którzy chcieli walczyć o wolną Polskę, mieli się zapisywać na listę ochotników. Taki był początek pierwszych bojowych kadr paryskich, do których zgłosili się wszyscy obecni na zebraniu... artyści, pisarze i malarze. Niedługo rozpoczęły się ćwiczenia terenowe w lesie Chaville za miastem, podczas których Wieniawa okazał się najzdolniejszym spośród rekrutów. „Na rześkim powietrzu, gdy znad łąk podnosiła się poranna mgła, wyparowały smętne myśli z chorych *Kwiatów zła* Baudelaire’a i zamiast strof z pointą «Czarny sztandar zatyka groźny tyran – lęk» zaroily się w głowie zawiadackie pomysły”³. Wtedy właśnie powstała pierwsza z wojskowych piosenek Wieniawy, napisana na prośbę dowódcy „legionu paryskiego” Wacława „Sirki” Sieroszewskiego, z okazji przyjazdu do Paryża samego komendanta Piłsudskiego. Śpiewana na melodię jednego z marszów z czasów powstania styczniowego⁴ dziarska piosenka szybko się przyjęła

² T. Wittlin, *Szabla i koń. Gawęda o Wieniawie*, Londyn 1996, s. 18 (dalej SIK).

³ *Ibidem*, s. 42.

⁴ Ojciec Wieniawy – Bolesław Wieniawa-Długoszowski senior – walczył w powstaniu styczniowym jako podkomendny pułkownika Dionizego Czachowskiego, w związku z czym zarówno Bolesław junior, jak i jego rodzeństwo mieli wielką estymę dla polskich patriotów

wśród ćwiczących przyszłych legionistów, stając się swoistym hymnem paryskiego Koła Strzelców:

Siwym, wczesnym rankiem sunie w pole brać,
Patrzcie co za pyski,
To legion paryski,
Co chce Mochów prac.

Nie da się ta armia wrogom w kaszy zjeść
Bo za Naczelnikiem
Idzie zwartym szykiem
Żołnierzy aż sześć [...] ⁵

(Bolesław Wieniawa-Długoszowski, WIW, 43)

Jeden ze strzelców upamiętnił nawet w dopisanej do „kanonicznego” tekstu zwrotce autora zawadiackiej piosenki:

W walce na bagnety
Nasz Wieniawa – zuch!
On idąc na przodzie
Nosem swym przebodzie
Wrogów na raz dwóch!

(autor nieznany, WIW, 184)

W lutym 1914 roku w Paryżu, w sali de la Société Géographique, miało miejsce pierwsze spotkanie Wieniawy z komendantem Piłsudskim, podczas ogłoszonego przez przyszłego Marszałka odczytu na temat polskiego ruchu strzeleckiego, które to wydarzenie zadecydowało o dalszych losach Długoszowskiego. Tego samego dnia Wieniawa napisał słynny list do swojego brata, Kazimierza, z prośbą o przysłanie egzemplarzy regulaminów wojskowych, które chciałby przestudiować. List został zakończony słowami: „Mój drogi – od kilku dni czuję, że jestem naprawdę żołnierzem. Mam wodza”⁶. Rozpoczynał się nowy rozdział nie tylko w życiu samego Wieniawy i jego kolegów...

biorących udział w tym tragicznie zakończonym zrywie narodowyzwoleńczym. Młody Wieniawa, podobnie jak większość jego kolegów, znał piosenki związane z powstaniem styczniowym. Omawiana piosenka (inc. *Siwym, wczesnym rankiem sunie w pole brać*) spopularyzowała się na tyle, iż została umieszczona jako utwór anonimowy w *Śpiewniku polskim...*, opracowanym i wydanym przez znanego warszawskiego kompozytora Felicjana Szopskiego (1865–1939). F. Szopski, *Śpiewnik polski. Zbiór pieśni narodowych z melodyami i akompaniamentem*, Warszawa 1917, z. I (teksty), z. II (melodye).

⁵ WIW, s. 43.

⁶ Ibidem, s. 46.

28 czerwca 1914 roku w Sarajewie miał miejsce słynny zamach na arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonkę. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, Niemcy zaś – Rosji. Józef Piłsudski, który przewidywał tę wojnę, wydał pierwsze rozkazy mobilizacyjne dla Związku Strzeleckiego. Szeregowiec Bolesław Wieniawa-Długoszowski został przydzielony do drugiego plutonu drugiej kompanii, który to pluton miał swoje miejsce postoju na krakowskich Oleandrach. Dla Polski rozpoczynała się trudna droga do wolności, zainicjowana legendarnym wymarszem ze wspomnianych Oleandrów 6 sierpnia 1914 roku.

Według wspomnień samego Wieniawy wymarsz rozpoczął się żywiołowym odśpiewaniem starej powstańczej piosenki Władysława Ludwika Anczyca *Hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały* z 1963 roku⁷. Następnie po raz pierwszy zabrzmiała słynna *Kadrówka* (inc. *Raduje się serce, raduje się dusza / Gdy Pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza*), pióra kolegi Wieniawy z drugiego plutonu – Tadeusza Ostera-Ostrowskiego, spontanicznie napisana jeszcze tego samego dnia, na melodię ludowej piosenki *Siwa gąska siwa po Dunaju pływa / Powiedz Mańko moja, kto u Ciebie bywa*. Aż w końcu przyszła kolej na utwór samego Długoszowskiego – piosenkę *Wstąp bracie między Strzelce*, śpiewaną na melodię francuskiego szlagieru *Au-prés de ma blonde qu'il fait beaux*:

Wstąp bracie między Strzelce
Gdy sławny pragniesz być!
Kompania godna wielce
Umierać z nią i żyć

Bo w strzeleckim gronie
Służba to nie żart, o nie!
Bo w strzeleckim gronie
Służba to nie żart!

Dandysem był w Krakowie
Podbijał serca w mig,
Poleżał w mokrym rowie
I cały szyk gdzieś znikł!

Bo w strzeleckim gronie
Służba to nie żart, o nie!
Bo w strzeleckim gronie
Służba to nie żart! [...]

(Bolesław Wieniawa-Długoszowski, *Wstąp bracie między Strzelce*, SIK, 61–63)

⁷ W styczniu 1915 roku, podczas walk w okolicy Pińczowa, Wieniawa stworzył własną wersję powstańczego przeboju Anczyca, znaną jako *Piosenka Strzelców Konnych* (inc. *Hej strzelcy wraz! Pod nami ręce konie*).

10 sierpnia 1914 roku miało miejsce ważne wydarzenie w życiu świeżo upieczono frontowego żołnierza, szeregowego Wieniawy, który rozpoczynając służbę w piechocie, marzył o tym, aby zostać ułanem. Udało mu się w Księżu Wielkim pod Wodzisławiem zarekwirować konia, w związku z czym mógł, dogoniwszy kolegów, zameldować się jako dziesiąty z kolei ułan do oddziału Władysława Beliny-Prażmowskiego⁸. Niedługo potem nastąpił chrzest bojowy pierwszych Beliniaków: starcie z carskimi dragonami w okolicach Kielc, zakończone sukcesem Polaków. Kilka godzin później I Kadrowa weszła do miasta, zajmując jako kwaterę kielecki dworzec, a ułani, z właściwą sobie fantazją, wybrali się na obiad do „Bristolu” – najlepszej restauracji w Kielcach. Zaledwie jednak spróbowali wspaniałych befsztyków, zauważyli przez okno niewielki oddział rosyjskiej kawalerii, dysponujący samochodem wyposażonym w karabin maszynowy. Nie marnując czasu, Beliniacy wyskoczyli przed lokal i wystrzelali siedzących w aucie carskich oficerów. Wydarzenie to zostało utrwalone w kolejnej piosence Wieniawy (*O pierwszym patrolu*), podłożonej pod melodię jednego z przebojów paryskiej gwiazdy Ivette Guilbert, spopularyzowanej później z melodią zawiadackiego krakowiaka – w tej postaci dziarska piosenka Wieniawy została umieszczona w śpiewniku opracowanym i wydany w 1920 roku przez Franciszka Barańskiego⁹:

Powiedz mi bracie, powiedz,
 Ram pam, pam! Ram pam, pam!
 Czy wiesz co beliniowiec?
 Czy wiesz co za smok?
 Hop hop! Hop hop!
 [.....]

To pierwszy konny oddział
 Ram pam pam! Ram pam pam
 Co w strój się strzelców oddział
 I w polskie ziemie wszedł
 Het, het – het het
 I w polskie ziemie wszedł!
 Powiedz mi bracie, powiedz!

⁸ Pierwszymi ułanami zostali: Władysław „Belina” Prażmowski, Ludwik „Kmicic” Skrzyński, Zdzisław „Bończa” Karwacki, Stanisław „Grzmot” Skotnicki, Janusz Głuchowski, Antoni Jabłoński oraz Stanisław „Hanka” Kulesza. Zostali oni 2 sierpnia 1914 roku wysłani przez samego Komendanta na rekonesans na teren Królestwa. Wyruszyli pieszo, powrócili – na koniach, dając początek jako legendarna „siódemka Beliny” legionowej kawalerii. Ibidem, s. 57–59.

⁹ F. Barański, *Jak to na wojence ładnie... Pieśni żołnierskie i legionowe 1914–1919*, Lwów 1920, s. 108, nr 217. Utwór ten figuruje w wymienionym śpiewniku jako anonimowy.

My tu w Kielcach na Rynku
Ram pam pam! Ram pam pam!
Wyszedłszy prosto z szyku
Rozbilim Moskwę w puch!
Buch buch! Buch buch!
Rozbilim Moskwę w puch.
Powiedz mi bracie powiedz! [...]

(Bolesław Wieniawa-Długoszowski, *O pierwszym patrolu*, SIK, 66–67)

Wkrótce oddział Beliniaków poważnie wzrósł w siłę – zgłosiła się spora liczba ochotników, dzięki czemu konny patrol Beliny-Prażmowskiego zamienił się w pierwszy szwadron Pierwszego Pułku Ułanów Legionowych. Jednak prawdziwy, jak sam Wieniawa wspominał, „chrzest z jodiny na ułana” nastąpił nieco później, kiedy to na skutek zbyt długiej styczności z niewygodnym siodłem bardzo ucierpiały „ważne dla jeźdźca szczegóły anatomiczne”, które to wydarzenie sam autor opisał w taki oto dowcipny sposób:

Skrzydła u ramion rosły nam na tej ułańskiej terminatorce, ale z innymi, bardziej delikatnymi częściami ciała działo się coraz gorzej [...]. Ciągła styczność z angielskim siodłem, nieodpowiednim do wojennej, całodziennej jazdy, odbiła się fatalnie na niezmiernie ważnych dla jeźdźcy szczegółach anatomicznych. Od trzeciego dnia dosiadanie konia po każdym noclegu stało się dla mnie udręką, każdy kłus torturą. Jeździłem na jednej, wielkiej rozjątrzzonej ranie, ciągnącej się nielitościwie od kolana do kolana. Zaciskałem zęby, pogwizdywałem z determinacją, recytowałem po cichu, a z zapamiętaniem wszystkie znane mi wiersze, we wszystkich znanych mi językach i kłusowałem – raz – dwa, raz – dwa, z postanowieniem, że albo przetrzymam, albo zdechnę, ale na siodle. Belina i koledzy namawiali mnie, żebym wypoczął i podleczył się przez kilka dni. Uparłem się. Bieliznę miałem całą we krwi, zakrwawione rajtuzy, jeździłem na żywym mięsie, ale oddziału porzucić nie chciałem. Na koniec po kilku dniach, właśnie w okresie bitwy pod Brzegami podczas południowego wypoczynku natknąłem się na doktora Roupperta, obecnego szefa sanitarnego, który Kadrową Kompanię wyposażył w opatrunki i razem z nami wymaszerował z Oleandrów.

– Obywatelu doktorze – zwróciłem się doń z prośbą – żołnierz, rodak, tułacz, bliźni, głos błagalny do was wznosi. Dopomóżcie dawnemu koledze po fachu, niedoszłej chlubie okulistyki, choć dziś odstępcy i zaprzańcowi.

– Cóż to brakuje, obywatelu?

– Ba! Mam raczej czegoś za dużo, przede wszystkim zaś konnej jazdy. Cierpię z tego powodu niewymownie, w niewymownych okolicach.

– Pokażcie no więc ten kawalerski krajobraz.

Ruchem pozbawionym zupełnie dziewiczej wstydlivosti zabrałem się do ściągania rajtuzów, a potem, z sykiem odrywając przyschniętą do ran bieliznę, zademonstrowałem doktorowi tę część ciała, gdzie – jak powiada Prus – nogi tracą swą szlachetną nazwę.

Obywatel doktor złapał się za głowę.

– Człowieku! – zaczął krzyczeć na mnie. – Przecież wy w tym stanie ani chwili nie możecie zostać w szeregach. Sami jesteście doktorem. Niezależnie od bólu dotkliwego, wasza rana grozi wam zakażeniem. Musicie bezzwłocznie iść do szpitala.

– Człowieku – obywatelu – dziedzicu, oznajmiam wam uroczyście i solennie, że do szpitala nie pójdę. Wojna skończy się lada dzień, a ja będę gnął w szpitalu i nawet kaprała się nie dosłużę. Na to nie ma zgody. Chcecie mi pomóc, to polakierujcie mnie jodyną i obdajcie paczką waty, a jeśli nie... do widzenia. Siadam na konia na surowo.

Uległ w końcu przezacny Stachurek, ale przedtem, zwoławszy żołnierzy przechodzącego opodal szosą batalionu piechoty, kazał im admiirować moje rany i w natchnionych słowach wychwalał moją zaciętość i kawaleryjską wytrzymałość. Stałem podczas jego wykładu okrakiem, pochyłony ku przodowi, w pozycji zasadniczo „niezasadniczej”. Potem doktor, owinąwszy na koniec patyka spory kawał waty i ostrzegłszy mnie, że bym się trzymał ostróg, bo inaczej wyskoczę ze skóry, zaczął powoli i systematycznie malować mnie jodyną.

Do licha! Znałem bardziej wyszukane rozkosze! A tu, zwłaszcza z powodu licznej asysty, nie wypadało nawet nalegać na pośpiech i trzeba się było jeszcze odgryzać piechurom za łatwe, a trafne wobec bliskiego celu żarty. Wreszcie skończyło się. Opatuliłem się watą, zapiąłem bieliznę i rajtuzy, uściśnałem dłoń doktora, do piechurów raz jeszcze odwróciłem się zachodnim frontem z zapraszającym, a wymownym gestem i pobieglem ku Belinie. W samą porę. [...] Moją zaś zawziętością i wytrzymałością wzruszony doktor Roupert protekcyjnie pozwolił mi pozostać w ułanach, mimo iż w myśl rozkazów, których on właśnie był stróżem i wykonawcą, należało mi, jako lekarzowi, przejść do służby sanitarnej.

– Nie mogłem się zdobyć na to, żeby cię tak srogo skrzywdzić – powiedział mi później – Wiedziałem, jak bardzo jesteś przywiązany do swej broni i sam przecież pod Brzegami jodyną namaściłem cię na ułana ostatecznie i nieodwołalnie¹⁰.

W reakcji na niewybredne żarty dawnych kolegów z piechoty, którzy nie mogli darować Wieniawie, iż zostawił swoją macierzystą formację dla kawalerii, powstała arcydowcipna (i równie niewybredna) *Medycyna wojenna*, śpiewana na melodię studenckiej, francuskiej piosenki *Vive les etudiants, ma mère*, spopularyzowanej jako anonimowy utwór, przedrukowanej we wspomnianym już śpiewniku legionowym Barańskiego. Był to jeden z licznych „śpiewanych żartów”, które znakomicie podnosiły morale legionistów podczas śmiertelnie

¹⁰ WIW, 58–60.

wyczerpujących przemarszów, kiedy to „[z] zaciśniętymi zębami, ostatkiem sił trzeba się było trzymać na siodle, by nie zasnąć i nie zwalić się z konia ze zmęczenia”¹¹:

W medycynę naszej doby
Nikt nie wierzy nie!
Szczęściem wszystkie dziś choroby
Wojną leczą się
Choryś człek – idź bracie na wojenkę,
Straw ten lek, a będziesz żył po wiek.

Cierpisz bracie na zaparcie
Od szeregu dni,
Niech no przyjdzie pierwsze starcie
Jesteś zdrow aż grzmi!
Choryś człek – idź bracie na wojenkę,
Straw ten lek, a będziesz żył po wiek.

Męczy cię reumatyzm srogo,
W nogę tnie jak miecz,
Granat huknie i wraz z nogą
Pójdą bóle precz!
Choryś człek, idź bracie na wojenkę,
Straw ten lek, a będziesz żył po wiek [...]

(Bolesław Wieniawa-Długoszewski, *Medycyna wojenna*, SIK, 68–70)

Jak sam autor wspominał, większość piosenek, które wówczas napisał na użytek swoich kolegów, była najeżona sprośnymi dowcipami i słownictwem absolutnie nienadającym się do druku. We wspomnieniach dzielnego ułana (który już niebawem miał cieszyć się zasłużoną sławą pierwszego ułana II Rzeczypospolitej) zachowały się opisy okoliczności powstania dwóch tego rodzaju piosenek. Pierwsza z nich – *Szedł ułan raz na odpoczynek* – powstała na wiosnę 1915 roku, podczas walk pozycyjnych nad Nidą, w czasie których ułani zostali zsadzzeni z koni i powsadzani do okopów. Trudy okopowej wojaczki mocno dały się we znaki „wysadzonym z siodła” Beliniakom – poprosili więc Wieniawę o napisanie piosenki, która w refrenach odtwarzałaby wszystkie ich „wyklinania i wymysły” na tę służbę. Oczywiście przekleństw podali utalentowanemu poetycko koledze całą listę. Piosenka nie nadawała się do druku, niemniej jednak autor wspominał, iż utwór cieszył się sporą popularnością, o którym to fakcie świadczy następująca, zabawna sytuacja opisana przez Wieniawę we *Wspomnieniach*:

¹¹ Idem, *Moje piosenki*, „Muzyka” 1935, nr 5–7, s. 40.

Po wejściu do izby taką ujrzałem scenę: na środku, na wymoszczonym słomą wyrku spał Satyr [komendant batalionu, major Satyr-Fleszar, przyp. aut.] leżąc na wznak w pełnym ekwipunku, obwieszony rewolwerem, mapą, latarką elektryczną, opleciony mnóstwem rzemieni i rzemyków jak powalony dąb gęstwą bluszczu; przy telefonie ze słuchawką przy policzku siedział adiutant batalionu, porucznik Bratro, obok niego ze swą nieodstępną gitarą porucznik Suszkowski, pobrzękując z cicha melodię, tym razem rosyjską, pod którą podłożyłem moją najnowszą piosenkę, w głębi, pod ścianą, przy drugim wyrze klęczał kapelan pułkowy, uwielbiany przez całą brygadę, święty i bohaterski ksiądz Żytkiewicz, z rękami złożonymi do modlitwy, lecz w ten sposób, iż kciukami zatykał oba uszy. W tym samym momencie Bratro, skandując starannie, wtoczył do mikrofonu pewne bardzo „frontowe” powiedzonko.

– Do cholery, Bratro, jak możesz podobne świństwa mówić przez telefon! – zwróciłem się doń pełen sprawiedliwego oburzenia.

– Nie pyskuj – odparł mi zagadnięty oficer. – Twoją piosenkę podaję obiegami do wszystkich kompanii¹².

W taki oto sposób rozpowszechniano frontowe piosenki, zwłaszcza te, które ze względu na sporą dawkę „zabójczego dla przeciętnego cywila” humoru nie mogły liczyć na wydanie w oficjalnym śpiewniku legionowym. Warto też wspomnieć o jeszcze jednej z nich (*Haniś moja Haniś*), będącej kontrafakturą znanej, ludowej śpiewki, zwłaszcza, iż powstanie tej piosenki wiąże się z kolejnym zabawnym wydarzeniem we frontowym życiu Beliniaków. Podczas postoju w Rajbrocie do Beliny zgłosiła się pewna dziewczyna, która pragnęła się zaciągnąć do służby w Pierwszym Pułku Ułanów Legionów Polskich. Belina odmówił uroczej ochotniczce, tłumacząc, iż żadna kobieta u niego nie służy w linii. Dama jednak nie dała łatwo za wygraną, powołując się na Hankę, na co dowódca Pierwszego Pułku Ułanów odpowiedział, iż w takim razie przyjmie ochotniczkę na służbę, pod warunkiem, iż zgodzi się ona kwaterować zawsze z ową tajemniczą Hanką, po czym kazał obecnemu przy rozmowie Wieniawie Hankę sprowadzić. Urocza „Hanka” okazała się... potężnego wzrostu mężczyzną o fizjonomii zbója. Był to serdeczny przyjaciel Wieniawy, jeden z „siódemki Beliny”, Stefan „Hanka” Kulesza, na którego widok energiczna dama zrezygnowała ze służby w Legionach. Wieniawa upamiętnił owo wydarzenie wspomnianą piosenką:

Haniś moja Haniś
Cóżeś za Haniśia,
Jak wsiadłaś na konia,
To konik aż przysiadł.

¹² WIW, 193–194.

Haniś moja Haniś,
Cóżeś za kochanka,
Kiej Ci z gęby jedzie
Rum i przepalanka.

(Bolesław Wieniawa-Długoszewski, *Hanka*, WIW, 195)

Podobnych piosenek utalentowany literacko ułan stworzył wiele. Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednej, odmiennej charakterem od wyżej opisywanych, którą Wieniawa napisał po swoim awansie na wachmistrza, dla kolegów z Pierwszego Szwadronu, na nutę francuskiego przeboju *En avant la cantinière*. Utworowi nadał tytuł *Piosenka Pierwszego Szwadronu Ułanów Beliny*, nie spodziewając się zapewne, iż stanie się ona z czasem hymnem Pierwszego Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, nad którym komendę objął sam Wieniawa.

Naprzód marsz, szwadronie pierwszy,
By wrogów jak najrychlej zgnieść,
Mknij przez grad kul, przez bój najszczęszy
Kochanej Polsce wolność nieść.

Idź budzić kraj ten z długich snów,
By o swą wolność walczył znów.
Mknij poprzez bory, miasta, wieś?
Hasło powstańcze z sobą nieś!

Dalej na koń! Chwytaj za broń!
Dalej na koń! Na koń! Na koń!
Raz dwa! Raz dwa! Raz dwa!

(Bolesław Wieniawa-Długoszewski, *Piosenka
Pierwszego Szwadronu Ułanów Beliny*, WIW, 188)

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ułan-poeta nie tylko nie odkłada pióra, ale i sam staje się bohaterem licznych utworów literackich. Zaprzyjaźnieni z nim Skamandryci dedykują mu swoje dzieła, a także... kreują zawadiackiego, legendarnego już wówczas adiutanta Marszałka na bohatera arcydowcipnych szopek warszawskich oraz licznych karykatur, na które Pan Pułkownik, a nieco później Pan Generał, reaguje z właściwym sobie wdziękiem i poczuciem humoru. Ten temat zasługuje jednak na osobne opracowanie.

POETIC WORKS OF THE FIRST UHLAN OF THE INTERWAR POLAND IN THE LEGIONY PERIOD

ABSTRACT

Bolesław Wieniawa-Długoszowski, an oculist by education, later the famous aide-de-camp of Marszał Józef Piłsudski and one of the most colourful personalities of the interwar Poland, was also a skilled writer and poet, as testified by his memoirs and numerous song lyrics commenting various episodes of his military career. Moreover, as close friend of Skamander group poets, he also became a character in their satiric works.

KEYWORDS

Bolesław Wieniawa-Długoszowski, song, uhlan

BIBLIOGRAFIA

1. Barański F., *Jak to na wojence ładnie... Pieśni żołnierskie i legionowe 1914–1919*, Lwów 1920.
2. Deszczyński M. P., *Wieniawa – Długoszowski Bolesław*, hasło [w:] *Wielka Księga Patriotów*, red. A. Nowak, Kraków 2013, s. 533–543.
3. Majchrowski J. M., *Ulubieniec Cezara. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, zarys biografii*, Wrocław 1990.
4. Szopski F., *Śpiewnik polski. Zbiór pieśni narodowych z melodyami i akompaniamentem*, Warszawa 1917, z. I (teksty), z. II (melodye).
5. Wieniawa-Długoszowski B., *Moje piosenki*, „Muzyka” 1935, nr 5–7.
6. Wieniawa-Długoszowski B., *Wymarsz i inne wspomnienia*, zebrał, opracował i wstępem poprzedził R. Loth, Dziekanów Leśny 2012.
7. Wittlin T., *Szabla i koń. Gawęda o Wieniawie*, Londyn 1966.
8. *Wieniawa-Długoszowski w anegdocie*, [online] [http: www.jpilsudzski.org/wieniawa-dlugoszowski-w-anegdocie](http://www.jpilsudzski.org/wieniawa-dlugoszowski-w-anegdocie) [dostęp: listopad 2014].